Rok XXXII Niedziela 29 marca 1925 Nr. 8

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM.

Prenumerata: do końca roku 12 zł. — Kwartalnie 4 zł. — Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ormiańska 13.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Kraków Nr. 400.847.

O punkt wyjścia.

Od czasu do czasu rozbrzmiewa po całej Polsce wezwanie do takiej lub innej pracy katolickiej, bo... i tu następuje wyliczenie rozmaitych krajów, miast, organizacyj, zjazdów i t. d. Inicjatorzy krzątają się przez pewien czas z zapałem. Nie spotkawszy się ze zrozumieniem, narzekają, że w Polsce nic nie da się zrobić, rzucają społeczeństwu gorzkie słowa i zapadają w ciszę obojętności i bezczynności. Po jednych „ofiarach“ przychodzą nowe, a stan rzeczy nie poprawia się.

Jeśli poczynania nie udają się, to przyczyna leży nie tak w obojętności społeczeństwa, jego niezdolności do przeprowadzenia jakiejś akcji, lecz w braku współmierności między hasłem a jego potrzebami. Lenistwo myśli, trudno powiedzieć, by niezdolność, nie chce zadać sobie trudu, by stworzyć własny program, choćby nawet impuls dała jakaś akcja, widziana zagranicą, lecz bierze od obcych treść i formę i żywcem przenosi je do swego kraju. Nie liczy się z tem, że zagranica długo na nie pracowała, niejedną przedsięwzięła próbę, zanim je wydoskonaliła. Dzięki też temu ma z pracy swej rezultaty, nieraz na swoje warunki maksymalne. Kto nie liczy się z terenem, z warunkami, ten musi przegrać czy zbankrutować. Ślepe naśladowanie zagranicy nie prowadzi do postępu lecz do śmieszności, a co gorsza do demoralizacji.

Homileci uczą nas i kładą na to nacisk, że kazanie musi się stosować do poziomu umysłowego słuchaczy, ich warunków życiowych i aktualnego stanu moralności. W katechetyce zwraca się uwagę na konieczność dostosowania katechezy do wieku dziecka, środowiska, w którem się chowa. Rolnik liczy się ze swą glebą przy wyborze nasienia, generał z siłami i terenem w układaniu planu bitwy. I tak wszędzie ta sama panuje zasada, zawsze bezwzględna i zawsze mszcząca się na swych przeciwnikach.

Dlaczego w akcji katolickiej jest inaczej? (Akcja katolicka jest tu użyta na określenie wszystkich poczynań, które zmierzają do spotęgowania katolicyzmu u nas i podniesienia jego wpływów). Dlatego jest inaczej, że pod mimowolnym wpływem liberalizmu uważamy każdego katolika za jednostkę, równą każdej innej, jakby za cyfrę arytmetyczną, którą w każdym kraju pod słońcem można w ten sam sposób operować. Nie chodzi tu naturalnie o stronę dogmatyczną, lecz o różnice w sile przywiązań, odporności na prądy sprzeczne z wiarą, oddaleniu od Kościoła i t. d. Dlatego jest jeszcze inaczej, że społeczeństwa zachodnie przeszły w XIX w. całkiem inną drogę, co do wiary, aniżeli nasze.

Przypomniawszy sobie położenie Kościoła w Anglji, Francji, Belgji, Holandji, Włoszech i walkę, jaką tam prowadzono z katolicyzmem i zestawiwszy z tem, co przeszło społeczeństwo polskie, uchwycimy natychmiast różnicę w sprawach szkolnych, małżeńskich i politycznych. Tam jest obóz, który idzie świadomie i celowo do zniszczenia katolicyzmu i zrobił on już wielkie postępy. Liczba ludzi niechrzczonych, nieproszących nawet o pogrzeb chrześcijański jest ogromnie wielka. Katolików trzeba było skupiać, by ratować resztki, stworzyć zwarty obóz, bo wszystko, co było poza nim, było przeciw. Walka toczy się tam o każdego człowieka przy pomocy środków najrozmaitszych, można powiedzieć wszelkich, jakie daje do dyspozycji nowoczesna technika i reklama. Przedstawienia kinowe święceń kapłańskich mają wyrabiać powołania kapłańskie u starszej młodzieży, kaznodziejów wielkopostnych zachwala się, jak u nas na razie śpiewaków, przez umieszczanie ich fotografij, wywiadów z nimi, zachwalanie ich urody i t. p.

U nas tymczasem jest zupełnie inaczej. Walki o religję nie rozgrywały się u nas w XIX w. tak, jak na Zachodzie. Sprawy narodowe stały na pierwszym planie. Mieliśmy niewierzących i mamy ich, ale nie mieliśmy własnego ustawodawstwa, zwróconego przeciw Kościołowi. W życiu też prywatnem, w ważniejszych momentach życia nie cofali się przed aktami religijnemi: brali śluby w kościele, chrzcili dzieci, prosili o chrześcijański pogrzeb. Cała kultura nasza przesiąknięta jest jeszcze nawskróś ideałami chrześcijańskiemi i sumienia nie odchylają się zbytnio od normy katolickiej: nie spoganieliśmy, ale też i pozostaliśmy w tyle. Ogół inteligencji naszej jest jeszcze pod wpływem epoki Stanisławowskiej, „Monachomachji". Kwestjonuje życie moralne księdza, stawia znak zapytania nad jego wykształceniem, ma żal za takie lub inne stanowisko polityczne, ale wyeliminować go z życia społecznego nie myśli. — Gorzej jest z ogółem tych katolików, którzy firmują działania katolickie i należą do stowarzyszeń religijnych. Tutaj widać spuściznę jeszcze dawniejszych czasów, niż Stanisławowskie. Próby ogniowej nie przeszła ich wiara. I nie tak jej moc kwestjonować można, jak raczej sposób obrony czy propagandy. U nas wielkim jest obóz nie wrogów Kościoła, lecz ludzi nieobznajomionych z prawdami wiary, obojętnych we wierze. Nie tak chodzi w Polsce o to, by słuchaczy na kazanie ściągnąć, jak o to, by ich zadowolić. Nie możemy się skarżyć na brak czytelników, lecz na brak dobrej lektury.

Przy odmiennych warunkach inne muszą być u nas metody pracy, niż zagranicą. Na pierwszy plan wysuwa się sprawa nie walki z przeciwnikami, lecz jak najintenzywniejszej pracy nad podniesieniem religijnem tych, z którymi mamy kontakt i na których możemy oddziaływać. Linja, która nam tych wszystkich zakreśli, wielkie zatoczy koło. Poza nią nie tak wiele zostanie, zostaną tylko zdeklarowani przeciwnicy. Może poczujemy się małymi i słabymi na tak wielkiej przestrzeni. Rzeczywiście praca to wielka, ale doskonaląc metody, wyzyskując środki, które dzisiaj mamy do dyspozycji, pracując celowo, zdziałamy więcej, niż nam się zdaje.

Jedno musimy sobie uświadomić, że obecnie, mając własne państwo, duchowieństwo jest odpowiedzialne głównie, niemal przedewszystkiem za stan religijno-moralny narodu, a więc za nauczanie religji w szkole, poziom kazań, uświadomienie religijne, pisma ascetyczne, literaturę religijną. Czuje się wśród społeczeństwa niewypowiedziane pytanie: gdzie wasza inicjatywa, twórczość, rozmach, zapał. O tyle niesłusznem jest to pytanie, że pracy wkłada duchowieństwo ogromnie wiele w swe obowiązki, ale nie jest ona skoordynowana, nie jest dość celowa i umiejętna.

Na drugim dopiero planie jest walka z przeciwnikami w pierwszym rzędzie przez wytrącanie im z ręki broni, którą stanowią pozory nadużyć, a potem dopiero przez środki, podyktowane rodzajem niebezpieczeństwa i jakością przeciwnika.

Działając w sposób właściwy, równolegle z warunkami i licząc się z rzeczywistością, będziemy coraz szybciej osiągać zadowalające rezultaty, tem bardziej, że praca religijna w Polsce nie tak jest trudna, jak wielka.

Na marginesie Konkordatu.

Uwagi ogólne.

Konkordat Stolicy Apostolskiej z Państwem polskiem, podpisany 10-go lutego b. r., a znajdujący się obecnie w stadjum ratyfikacji, rozbudził wielkie zainteresowanie we wszystkich sferach i obozach politycznych w Polsce, a nawet wywołał, zgoła niesłusznie, brutalny sprzeciw w państwie litewskiem. Tem bardziej musi on zainteresować czytelników Gazety Kościelnej: nie tylko dlatego, że sprawy duchowieństwa są w nim oczywiście specjajnie uwzględniane, ale i dla tego, że nam kapłanom polskim musi przedewszystkiem na tem zależeć, by stosunek Polski do Kościoła katolickiego był nie tylko poprawny, ale jak najserdeczniejszy i najżyczliwszy, by z jednej strony posiadał Kościół w Polsce zupełną wolność i stanowisko, należne mu z prawa Bożego, kościelnego i na podstawie naszej konstytucji (art. 114.) a z drugiej strony, by państwo polskie uzyskało w stosunku do Kościoła pewne uprawnienia potrzebne do jego prawidłowego rozwoju, a nie sprzeciwiające się wolności Kościoła. Dla duchownych zwłaszcza są ważne postanowienia tyczące się granic metropolij i diecezyj, mianowania biskupów i niższych duchownych, wychowania kleru, nauczania religji w szkole, stanowiska prawnego kleru tudzież jego uposażenia materjalnego.

Czy konkordat z 10-go lutego jest dobry? Musimy w odpowiedzi rozróżnić dwa punkty widzenia. O ile chodzi o konkordat jako o jednolity akt prawny, o pracę kanonistyczną, to sąd musi wypaść dość ujemnie. Przedewszystkiem razić musi każdego liche, nieraz fatalne tłumaczenie polskie francuskiego autentycznego tekstu, które miejscami wprost fałszuje myśl oryginału lub czyni ją zupełnie niezrozumiałą (por. art. 4. 5. 6. 13. 15. 22. etc.). Ale i tekst francuski zdradza odrazu, że w ostatecznej redakcji nie jest dziełem przemyślanem i jednolicie opracowanem przez fachowego kanonistę, ale wykazuje wyraźne ślady przeróbek, opuszczeń i wtrętów dokonywanych przy różnych „poprawkach" i redakcjach pierwotnego, jednolitego projektu. Doprawdy szkoda, że nie postarano się po ustaleniu zasad konkordatu o przeredagowanie go i przestylizowanie, by taki akt prawny, który przejdzie do historji i to nie tylko polskiej, przedstawiał się pod względem formy bez zarzutu. Szkoda też, że nie zredagowano go w języku łacińskim, który ma tak doskonale wyrobioną terminologję kanonistyczną, jak żaden inny, i w którym byłyby niemożliwe niektóre niejasności obecnego francuskiego tekstu.

Pod względem natomiast treści, zwłaszcza zasadniczych przewodnich myśli musimy uznać ten konkordat jako bardzo dobry — jako jeden z najlepszych. A jest on bardzo korzystny przedewszystkiem dla państwa polskiego, choć zaspakaja prawie we wszystkiem słuszne żądania Kościoła. Konkordat ten, jak to podkreślił w swym odczycie z dnia 15-go marca br. profesor Grabski, nie jest bowiem traktatem pokojowym między dwoma nieprzejaznemi potęgami, ani też traktatem handlowym zawartym przez dwu

nieufających sobie sąsiadów, ale jest aktem życzliwej współpracy dwu życzliwych i przyjaznych czynników: Kościoła katolickiego i katolickiej Polski.

Trzy zasadnicze myśli zawiera i przeprowadza, według zdania prof. Grabskiego, konkordat. Pierwsza: to zupełna wolność Kościoła w jego wewnętrznem życiu i zniesienie wszelkich ograniczeń, które zwłaszcza w zaborze rosyjskim krępowały dotkliwie działalność Kościoła i kleru. Druga: to lojalność duchowieństwa wobec państwa polskiego, i to nie tylko negatywna, która każe duchownym unikać wszystkiego, co szkodliwe i wrogie państwu, ale czynna, pozytywna, współpracująca z państwem. Trzecia: To rozgraniczenie jak najdoskonalsze kompetencyj Kościoła i państwa, a określanie ich stosunku wzajemnego tylko w kwestjach, w których to jest konieczne.

Mam zamiar omówić w szeregu artykułów treść konkordatu, nie tylko ze strony naukowej, ale także i praktycznej; pragnę wyjaśnić znaczenie jego głównych postanowień dla życia Kościoła w Polsce. Przy tej sposobności muszę oczywiście dotknąć także luk niedostatków tego aktu prawnego lub wskazać na pewne niejasności, które mogą naprowadzić w praktyce wątpliwości i trudności w interpretacji i wykonaniu postanowień konkordatu. Bardzo wiele tych krytycznych uwag zawdzięczam omówieniu tego konkordatu w seminarjum prof. Abrahama, który i jako znakomity kanonista i jako autor pierwotnego projektu konkordatu (z którego wiele artykułów w całości lub w części zachowano w ostatecznej redakcji konkordatu) da nam zapewne gruntowne naukowe opracowanie całego tego aktu. *X. Dr. Adam Gerstmann.*

Św. Tomasz z Akwinu wzorem kapłanów.

Dla wszystkich wiernych, a jeszcze więcej dla nas kapłanów jest Tomasz najpierw niezrównanym wzorem świętości. Rzeczywiście, cały jego żywot — to wspaniały wieniec cnót najrozmaitszych, przed którym stajemy z niekłamanym podziwem i głębokiem zdumieniem. Była u niego doskonała miłość Boga i bliźniego, stanowiąca płodny zaczyn i niewyczerpaną krynicę cnót innych. Ona mu kazała z życia zrobić całopalną ofiarę ku chwale Stwórcy, a na pożytek doczesny i wiekuisty ludzi. Była wiara silna i żywa, czego najlepszym dowodem wszelkie jego natchnione zawsze przez nią czyny, a w szczególności prześliczne modlitwy i hymny. Była u niego pobożność żarliwa, połączona z cennym darem łez, napełniająca świętym zapałem jego umysł i serce, tudzież prowadząca go bardzo często, zwłaszcza w godzinach długiego rozmyślania przed Najświętszym Sakramentem i podczas Mszy św., do mistycznego zachwytu, w którym rozwiązywał najtrudniejsze zagadnienia lub kosztował niewysłowionych rozkoszy niebieskich. Była pracowitość niestrudzona, dzięki której nie stracił nadarmo ani jednej chwili, owszem pracował bez wytchnienia, ucząc w szkole, każąc na ambonie, a przedewszystkiem czytując i pisząc lub dyktując w ubogiej celi zakonnej. Było wyjątkowe umartwienie wewnętrzne i zewnętrzne, skoro sypiał bardzo mało, nie używał wcale pokarmów mięsnych, jadał tylko raz na dzień, nie wychodził prawie nigdy poza mury konwentu, a przestrzegał skupienia i milczenia do tego stopnia, że mu dano przydomek: *taciturnus*.

Była czystość niepokalana: przez nią odepchnął z oburzeniem nasłaną na jego niewinność kobietę, poczem, mocą osobliwego przywileju, do końca życia nie zaznał żadnych pokus cielesnych. Była też u niego nadzwyczajna pokora. Wszak wymawiał się zawsze od wyższego przełożeństwa w zakonie i nie przyjął, nawet z rąk papieskich, ani bogatego opactwa na Monte Cassino, ani arcybiskupstwa neapolitańskiego, a kiedy mu zapowiadano, że razem z Bonawenturą otrzyma kapelusz kardynalski, odrzekł stanowczo: „Do śmierci pozostanę prostym mnichem" — i dotrzymał słowa. Była wreszcie niego rzadka cierpliwość w znoszeniu ciężkich krzyżów, któremi go Opatrzność doświadczała. Rodzona matka — któż o tem nie słyszał? — chcąc Tomasza gwałtem zmusić do wystąpienia z zakonu żebraczego, trzymała go przez rok w lochu więziennym. Później, gdy zaczął z nadzwyczajnem powodzeniem uczyć w uniwersytecie paryskim, zawistni teologowie świeccy, pod wodzą wpływowego Wilhelma de Saint-Amour, nie chcieli go przez kilka lat zrzędu dopuścić do katedry profesorskiej. Jeszcze później wystąpiła przeciw niemu, jako niebezpiecznemu nowatorowi, obok teologów świeckich i franciszkańskich, pewna część jego własnych braci zakonnych, należąca do szkoły starej. Boleść naszego Świętego była tem większa, że w obozie swych zawziętych przeciwników widział także biskupa nadsekwańskiej stolicy Stefana Tempier. Jeszcze cięższe przykrości spotykały go ze strony awanturniczego Sigera z Brabancji, który na fakultecie sztuk szerzył zuchwale wśród młodzieży liczne błędy Awerroesa.

Słusznie tedy twierdzimy, że Tomasz należał do największych Świętych w Kościele Chrystusowym. Ciałem żył na ziemi, atoli duch jego był ustawicznie zajęty rozważaniem rzeczy boskich, skutkiem czego tak mało pamiętał o sobie, iż przełożeni musieli powierzyć bratu Reginaldowi troskę o jego potrzeby doczesne.

Z drugiej strony kapłan, którego usta według słów Pisma św. winny strzec umiejętności, ma w Tomaszu z Akwinu także pod tym względem przykład niedościgniony. Wszak on jest obok św. Augustyna najpotężniejszym genjuszem teologji i filozofji katolickiej. On pogodził mądrze i sprawiedliwie te dwie dziedziny, wyznaczając każdej wynikające z jej natury granice i prawa. On, najgruntowniejszy znawca nadprzyrodzonego Objawienia, sięgnął do tajemnic Bożych najgłębiej, o ile ograniczonemu rozumowi ludzkiemu sięgnąć wolno. On z filozofji uczynił arcydzieło syntezy, dorzucając do bogatego skarbca prawd, nagromadzonych przez dawniejsze pokolenia, najpiękniejsze i najcenniejsze klejnoty. Jego nauka — jak słusznie zauważył wielki myśliciel Leon XIII — zawiera zasady, będące nasieniem niezliczonych niemal prawd, które dopiero potomność w odpowiednim czasie na jaw wydobędzie. Dlatego dano mu zaszczytny tytuł Doktora Anielskiego i nazwano go światłem, zesłanem Kościołowi przez Opatrzność.

Dlatego długi szereg papieży — od Jana XXII, który go kanonizował, do panującego nam miłościwie Piusa XI — oddaje mu najwyższe pochwały, oraz zachęca teologów i filozofów chrześcijańskich, aby jego przedewszystkiem obrali za swego przewodnika.

Descartes, zabierając się do budowy nowego systemu filozoficznego, mniemał, że należy wpierw zwątpić o wszystkiem, a tem samem zerwać całkowicie z przeszłością. Kant porównywa się w przedmowie do „Krytyki czystego rozumu" z Kopernikiem: jak Kopernik

zmienił oś świata słonecznego, tak on zmienił oś świata poznania. Podobne zamiary i przechwałki były dalekie od Tomasza. Tomasz nie lekceważył pracy przeszłości; przeciwnie szanował w teologji i filozofji wypróbowaną tradycję wieków, jakkolwiek starał się wszystkiemi siłami o jej uzupełnienie i wykończenie. *„Vetera novis augere“* było stałem hasłem jego poczynań. Dzięki temu hasłu wyrósł na olbrzyma; dzięki temu hasłu nauka jego — o czem świadczy historja — wychodziła zawsze zwycięsko z walki z innemi systemami; dzięki temu hasłu rozwój teologji i filozofji był tem świetniejszy, im one stały bliżej nieśmiertelnego ducha tomizmu.

To hasło musi być nadal podtrzymane. Nie żądajmy, żeby Tomasz myślał za nas, ale pytajmy, coby on uczynił, gdyby był na naszem miejscu, i co nam w dzisiejszych czasach, wśród dzisiejszych stosunków i wobec dzisiejszych przeciwników czynić należy. Więc nie bierzmy dosłownie zdania, wypowiedzianego przez pewnego tomistę, że po „Sumie teologicznej“ Tomasza, która jest ostatecznym wyrazem jego poglądów, pozostaje nam tylko *„lumen gloriae“*. Pamiętajmy raczej, że żadne dzieło ludzkie nie może być absolutnie doskonałe, że ideał, do którego zmierza nawet najgenjalniejszy człowiek, nie daje się urzeczywistnić w pełni, że wszelka nasza umiejętność, jeśli nie ma skostnieć w martwocie, musi pędem życiowym posuwać się naprzód, że, choć Objawienie Boże jest zamknięte, nie jest i nie może być zamknięta ani teologja, ani filozofja. Kierując się w pracy naukowej temi niezaprzeczonemi prawdami, uczcimy najlepiej swego najsławniejszego wodza, mistrza i patrona, tudzież przyczynimy się najskuteczniej do rozszerzenia i uświetnienia jego dzieł wiekopomnych i wiecznotrwałych.

X. Kazimierz Wais.

Władza prymasa w nowem prawie kościelnem.

Wiadomo, że biskupi, zajmujący w hierarchji pośrednie miejsce między papieżem, a zwkłymi biskupami, jak to egzarchowie, prymasi, patrjarchowie posiadali dawniej nie tylko wyższe stanowisko *(praecedentiam)* wobec biskupów, ale także mieli nad nimi pewną rzeczywistą władzę. Metropolici prezydowali na soborach prowincjonalnych, przez siebie zwoływanych, przyjmowali apelacje od wyroków biskupich, zatwierdzali, wyświęcali a nawet sądzili i usuwali biskupów. Podobne prawa wykonywali w niektórych krajach prymasi lub egzarchowie nad metropolitami i biskupami, a patrjarchowie (na Wschodzie) nad wszystkimi hierarchami swego okręgu. Obecnie zachowali znaczniejszą władzę tylko patrjarchowie wschodnich obrządków katolickich (ormiański, syryjski, chaldejski, melchicki, maronicki i koptyjski) a oczywiście także patrjarchowie schizmatycy. Władza patrjarchów (Wenecja, Lizbona, Indje Wschodnie i Indje Zachodnie) i prymasów w Kościele łacińskim stawała się coraz bardziej illuzoryczną, a ich stanowisko w hierarchji stawało się coraz bardziej stanowiskiem honorowem i pamiątką dawnej władzy. Zdawałoby się zatem, że spór o to, czy Polska będzie miała prymasa, gdzie będzie jego stolica, czy będzie jeden, czy dwu, jest w praktyce zupełnie błahy i bez znaczenia. Czytaliśmy nawet w czasopismach, że obecnie jest godność prymasa tylko tytułem bez znaczenia. Czy to zdanie jest zupełnie prawdziwe?

Nowy kodeks przyznaje w kan. 280 patrjarchom precedencję przed prymasami, a prymasom przed metropolitami i biskupami. Kanon 271 przyznaje, że tytuł prymasa a nawet patrjarchy nadaje *„praerogativam honoris et ius praecedentiae“, ale „nullam specialem iurisdictionem“;* dodaje jednak słowa: *„nisi iure particulari de aliquibus aliud constet“*. A zatem mogą być prymasi, którzy nie mają innej juryzdykcji niż zwykli metropolici, ale mogą być i tacy, którzy posiadają *„specialem aliquam iurisdictionem.“* Jest zaś rzeczą pewną, że i dziś znajdują się tacy prymasi, którym partykularne prawo zwyczajowe, uznane często wyraźnie przez Stolicę Apostolską, przyznaje pewne zwierzchnictwo nad metropolitami sąsiednich prowincyj kościelnych. Gdy w jesieni roku 1869 obradowano nad porządkiem posiedzeń i precedencją członków soboru Watykańskiego, miała komisja przygotowawcza pierwotnie zamiar umieścić prymasów razem z metropolitami. Przeciw temu zaprotestował prymas Węgier, arcyb. Granu, Simor, powołując się na swoje stanowisko zwierzchne wobec metropolitów z Kalocsy, Jagru (Erlau) i Zagrzebia. Konsultor komisji, znany kanonista Sanguinetti, uznał w swym referacie z 13/X 1869, że niektórzy prymasi mają rzeczywiście niejakie prawa zwierzchne nad metropolitami, zwłaszcza prawo przyjmowania apelacyj od wyroków metropolitów, a komisja przyznała wszystkim prymasom, między innymi arcybiskupowi gnieźnieńsko-poznańskiemu Mieczysławowi Ledóchowskiemu (późniejszemu kardynałowi) osobne miejsca po patrjarchach, a przed metropolitami. Arcybiskup warszawski Teliński nie był na soborze, a spis osobistości upoważnionych do udziału w soborze (u Granderatha: Geschichte der vatikanischen Konzils T. I. p. 469) umieszcza go między arcybiskupami, nie między prymasami. Komisja przygotowawcza postąpiła słusznie i sprawiedliwie. Jak bowiem niektórzy patrjarchowie nawet w Kościele łacińskim mają pewną juryzdykcję nad metropolitami np. patrjarcha Lizbony nad wszystkimi biskupami w Portugalji, tak też zachowali niektórzy prymasi bodaj część swej dawnej zwierzchniej władzy. Tak n. p. arcybiskup z Armagh ma prawo jako *„Primas totius Hiberniae“* wizytować co pięć lat wszystkie cztery metropolje i diecezje Irlandji i używa w całym kraju krzyża metropolitalnego, mimo że arcyb. Dublina ma tytuł „Primas Hiberniae“. Arcybiskup Granu (Ostrzyhomia) ma prawo zwoływać na synod plenarny królestwa węgierskiego metropolitów z Kalocsy, Jagru (Erlau) i Zagrzebia, ma prawo używania w tych prowincjach krzyża metropolitalnego, a nawet przyjmowania apelacyj od wyroku metropolitów z Kalocsy i Zagrzebia. A więc ci prymasi mają nawet obecnie nie tylko tytuł i precedencję ale i „aliquam specialem iurisdictionem“.

Arcybiskup gnieźnieński posiadał w niepodległej Polsce nie tylko wysokie stanowisko polityczne, jako pierwszy senator i *interrex*, ale piastował od czasu soboru Konstancyjskiego także godność prymasa i jako taki wykonywał pewne czynności juryzdykcyjne nad wszystkiemi diecezjami w Polsce. Zwoływał np. na synody nie tylko biskupów swojej metropolji, ale i arcybiskupa lwowskiego z jego sufraganami, a prof. Abraham stwierdził, że już XV-ym wieku, a zatem przed przyznaniem mu przez Leona X-go godności urodzonego legata *(Legatus natus)*, przyjmował apelacje od diecezyj, należących do lwowskiej metropolji.

Arcybiskup warszawski uzyskał wprawdzie w r. 1818 także tytuł prymasa, ale ten *„Primas Regni Poloniae“* był prymasem Królestwa Kongresowego,

obejmującego tylko jedną metropolję, nie mógł zatem wykonywać żadnej szerszej jurysdykcji.

Gdy powstało państwo Polskie, a Konkordat uregulował stosunki Kościoła katolickiego z naszą ojczyzną, byłby czas, by uregulować ostatecznie i autorytatywnie sprawę prymasowstwa w Polsce. Tytuł prymasa „Regni Poloniae", smutny przeżytek z czasów rozdarcia i niewoli naszej ojczyzny powinien zniknąć, podobnie jak znikł tytuł „Primas regni Galiciae", nadany arcybiskupom lwowskim Ankwiczowi, Luschnikowi i Pischtekowi. O ile by zaś pozostał, to będzie on takim samym tytułem *„sine speciali iurisdictione"*, jak tytuł prymasa Lugdunu, Pizy czy Salerna. Natomiast byłoby ze wszechmiar pożądane, by arcybiskup gnieźnieńsko-poznański zatrzymał nie tylko prastary i historycznie umotywowany tytuł prymasa, ale także bodaj pewną część dawnej prymasowskiej władzy, t. z. prawo zwoływania synodów z całej Polski i przewodniczenia im.

Kanon 281 przyznaje wprawdzie prawo zwoływania synodów z kilku prowincyj kościelnych *(concilia plenaria)* Stolicy Apostolskiej, która też wyznacza swego legata na ich przewodniczącego, ale Stolica Apostolska mogłaby przecież uznać i nawet zatwierdzić wyraźnie dawne prawo prymasów polskich, podobnie jak to uczyniła dla Węgier. Takie stanowisko prymasa Polski, jako widomego symbolu jedności kościelnej całego państwa, uważamy za bardzo pożądane tak dla państwa Polskiego, jak dla całego Kościoła w naszej ojczyźnie.

X. Dr. A. G.

Religijna przyszłość Rosji.

Chociaż sąsiadujemy z Rosją o miedzę, nie mamy pewnych wiadomości o istotnym jej stanie z powodu czujności komisarzy, nie chcących, by świat miał prawdziwe pojęcie o stosunkach panujących w Rosji. Rozwoju wypadków, choć żywo to obchodzi nie tylko Polskę, ale i inne mocarstwa, nie łatwo przewidzieć. Rozmaite stawiają ludzie horoskopy i z różnych przesłanek wyciągają wnioski o przyszłości politycznej i gospodarczej S. S. R. S. Dla nas będzie przedmiotem rozważań religijna przyszłość Rosji, opierając się na książce kapitana Cullagh'a „Prześladowanie chrześcijaństwa przez bolszewizm"[1]) i kilku rozprawach emigrantów, wydanych pod jednym tytułem: Rosja i Katolicyzm[2]).

Książka kap. Cullagh'a powstała z racji procesu X. Arcyb. Cieplaka i sprawy patrjarchy Tichona, a berlińską publikację emigrantów wywołała obawa, by akcja Piusa XI na rzecz głodnych w Rosji nie przyczyniła się do masowych nawróceń na rzecz katolicyzmu. Obie książki dają dobry wgląd w stan Cerkwi prawosławnej i pozwalają wyrobić sobie sąd, jak zdało prawosławie egzamin w czasie rewolucji, co zdziałali bolszewicy na polu religijnem i jak odnosi się do katolicyzmu dzisiejsza Rosja prawosławna, tak ta, która pozostała w domu, jak i ta, która wyemigrowała.

Przed wojną znanym był powszechnie niski stan duchowieństwa prawosławnego w Rosji. Jego marny poziom kulturalny, intelektualny i kościelny raził niepomiernie człowieka, patrzącego na coś zupełnie innego w społecznościach religijnych Zachodu. Za tem musiało przyjść lekceważenie kleru prawosławnego przez wiernych i utrata wpływu na parafjan. Potrzeby religijne, nie zaspakajane w Cerkwi, popychały do powstawania coraz to nowych sekt, nieraz bardzo dziwacznych. Typy popów, jakie się przewinęły przed nami wczasie wojny, zdumiewały swym wyglądem, zachowaniem się i poprostu nie chciało się wierzyć, że wierni, w tym wypadku żołnierze i oficerowie, mogą tak traktować swego duszpasterza. Wszystkie te smutne objawy były następstwem upaństwowienia cerkwi i stworzenia z niej narzędzia politycznego przez carat. Bezwład cerkwi wystąpił zaraz po wybuchu rewolucji, a najjaskrawiej ujawnił się pod bolszewikami.

Jako najbardziej charakterystyczne objawy utraty zmysłu kościelnego należy wymienić zgodę duchowieństwa prawosławnego na oddanie cerkwi komitetom kościelnym, sposób powstania „żywej Cerkwi" i pogodzenie się Tichona z bolszewikami. Rząd komisarzy ludowych wchodził w posiadanie „budynków uprzednio poświęconych kultowi religijnemu" (Odezwa komisarza oświecenia Łunaczarskiego, grudzień 1921) skoro tylko dwudziestu parafjan podpisało kontrakt z rządem, że cerkiew jest własnością państwa, że może ona służyć nie tylko celom religijnym, ale i innym jak: kursy naukowe, lekcje, wykłady, koncerty, przedstawienia teatralne, wyświetlania latarni magicznej, bale, zebrania dyskusyjne i wiece. Dodać należy, że te „dwudziestki" składały się z miejscowej rady bolszewickiej, a w każdym razie były pod jej terorem. W ten sposób wyzbyła się sama władza duchowna wielkiego symbolu: cerkwi służącej wyłącznie sprawom religijnym.

Stan duchowieństwa prawosławnego przedstawił się należycie w chwili, kiedy można było przy pomocy bolszewików zdobyć wysokie stanowiska cerkiewne, załatwić porachunki osobiste z swą władzą przełożoną. Niecały kler prawosławny, co prawda, szedł ślepo za rozkazami komisarzy, ale opór stawiło niewielu i ci albo zostali skazani na śmierć, albo siedzą w więzieniach. Gdy bolszewicy nie wiedzieli dobrze, jak postępować z Cerkwią, wybawiła ich z kłopotu „Grupa Inicjatywy", duchowni, którzy już przedtem oddawali policji pewne usługi. Ich użył rząd do wznowienia systemu synodalnego w miejsce patrjachatu, przez co otrzymali możność kierowania wewnętrznym mechanizmem Cerkwi. Jednym z „Grupy Inicjatywy" był biskup Antonin, karany przez patrjachę Tichona. W sporze między patrjarchą a rządem o kosztowności cerkiewne wystąpił jako rzeczoznawca i stwierdził, że z kanonicznego punktu widzenia niema przeszkody do zajęcia przez rząd kosztowności kościelnych na rzecz głodnych, przez co dał bolszewikom broń do ręki przeciw patrjarsze. Drugim „reformatorem" Cerkwi był Kraśnicki, uprzednio teozof, spirytysta, członek „czarnej sotni", szukający zemsty na przełożonych swych władykach za to, że nie otrzymał swojego czasu stanowiska, o które zabiegał. Kalinowski, wyświęcony z oficera w 1914 w czasie wielkiej wojny, a jako kapelan pilnował tyłów armji, był godnym towarzyszem Antonina i Kraśnickiego, o tyle od nich lepszy, że wysługiwał się straszliwemu „Czeka" na Łubiance Wiedeński, modny kaznodzieja w Petersburgu, grający przytem w świecie kobiecym rolę podobną, jak Rasputin, stanął także do naprawy Cerkwi. Takiego pokroju ludzie zdobyli się na odwagę, by przy pomocy podstępu, aresztowań i t. p. zawładnąć całą maszynerją cerkiewną, co nie da się nawet wyjaśnić nikomu, bo poza pismami bolszewickiemi nie mogą wychodzić żadne pisma. Niewygodnych biskupów pousowano,

---

[1]) Kapitan Fr. Mac Cullagh, Prześladowanie chrześcijaństwa przez bolszewizm. Tłum. z angielsk. K. Iłłakowiczówna. Kraków, 1924, nakł. Wydawnictwa Księży Jezuitów.

[2]) Rosja i Katolicyzm, Berlin 1923.

by przy pomocy środków policyjnych aresztowano-by jako przestępców politycznych skazały sądy sowieckie na śmierć. O wartości, jaką kierownicy żywej czy postępowej Cerkwi stanowią, świadczą uchwały ich soboru (1922): wprowadzili język rosyjski do nabożeństw, modlitwy za Sowiety do Kanonu, a do świętych, tradycyjnych pieśni dodali pieśni świeckie i hymny komunistyczne. Pozatem wydali szereg zarządzeń zwróconych przeciw katolicyzmowi. Powstały co prawda spory między kierownikami Cerkwi postępowej, tworzyły się nowe naprawy, spychali jedni drugich, ale to wszystko kończyło się tem większem obniżeniem Cerkwi, co jest zwycięstwem Sowietów, które w ten sposób pozbawiły Rosję jedynego jeszcze środka, mogącego ją uwolnić od władzy komisarzy ludowych. Koroną wszystkiego było pogodzenie się patrjarchy Tichona z rządem bolszewickim, uznanie przezeń ustroju bolszewickiego i przyrzeczenie posłuszeństwa władzy sowieckiej, która pod karą robót przymusowych zakazuje nauczania religji do 18 r. życia i z urzędu demoralizuje młodzież. Tichon, głowa rosyjskiej Cerkwi prawosławnej, nie wahał się oddać swoich świątyń na koncerty i wiece, uznać ustrój sowiecki, przyrzec posłuszeństwo władzy bolszewickiej, ale nie zapomniał zaatakować ostro Watykan zaraz po pogodzeniu się z sowietami za podkopywanie prawosławia i wezwać wiernych do obrony przed katolicyzmem, podobnie jak i sowiety wzięły w obronę prawosławie w Polsce.

Nie pozostały bez wpływu na stan religijny społeczeństwa rosyjskiego te wszystkie czynniki, które z wybuchem rewolucji zaczęły działać. Już takie zewnętrzne objawy religijności, jak palenie świec przed obrazami, pielgrzymki do czczonych obrazów, prawie zanikły. Wyjątkowo zjawiający się pielgrzym przed obrazem proroka Eljasza w Moskwie, całujący ziemię na sposób starodawny robi wrażenie czegoś nieznanego j osobliwego, i wywołuje zbiegowisko młodych. Skutkiem uświadamiania młodzieży w sprawach płciowych, drastycznych ankiet, „wolności“, nastało ogromne zepsucie już wśród młodzieży szkół średnich, połączone z chorobami wenerycznemi. Ilustracją tego może być chodzenie w Moskwie nawet bez opaski młodzieży obojga płci najpierw po mieście a obecnie nad rzeką, płynącą zresztą przez miasto.

By hasło swe: „Załatwiliśmy się z carem ziemskim: teraz zabierzemy się do carów niebieskich“[1]) szybciej mogli wprowadzić w życie, stworzyli bolszewicy osobne seminarjum, przeznaczone do walki z religją, które ma wyszkolić osobnych agitatorów. Nad zanikiem życia religijnego będzie pracował nawet klimat mrozami niszczący drewniane cerkwie. Dotychczas pomagał do ich utrzymania rząd carski, bo gmina nie była w stanie, dziś zostawione są swemu losowi. Nad umniejszaniem Cerkwi pracują też rozmaite sekty protestanckie, które dysponując pieniądzmi ze Stanów Zjedn., zyskują dla siebie wyznawców. I tak Rosja staje się coraz to bardziej pstrokacizną religijną.

Zdawałoby się, że emigracja, patrząc zdala na stosunki w kraju i szukając sposobów usunięcia bolszewików od władzy, zwróci swe oko nakatolicyzm, jako na siłę, któraby mogła odrodzić religijnie Rosję, a przytem i politycznie. Widzimy jednak coś wręcz przeciwnego. Emigracja nad jednem przedewszystkiem czuwa, mianowicie nad tem, by papiestwo nie wyzyskało w jakikolwiek sposób trudnego położenia Rosji. Nie mieli dość słów na wyrażenie żalu, gdy papież żądał u sowietów wolności dla wszystkich wyznań. Papieską misję głodową podejrzywali o cele propagatorskie. By zaś ostrzec emigrację przed przechodzeniem na katolicyzm, wydali książkę, składającą się z ośmiu artykułów, pod wspólnym tytułem Rosja i katolicyzm z mottem: Znowu bierze go szatan na górę bardzo wysoką... I mówi do niego: to wszystko dam tobie, jeśli upadłszy uczynisz mi pokłon. Pierwszy artykuł, od którego cała książka nosi tytuł, pióra Piotra Sawickiego, zawiera myśli przewodnie publikacji. Warto przytoczyć parę wyjątków: „Rosja uczestniczy w wyznawaniu i przechowywaniu pełni prawdy powszechnej, jeden raz objawionej i przechowywanej w czystości przez Kościół prawosławny,.. — Jednocześnie przechowywanie tej prawdy powszechnej jest dla nich jednoznaczne z przechowaniem wiary praojców. Wiedzą więc, że na tej wierze powszechnej i narodowej jednocześnie utwierdza się pomost, łączący praojców z potomkami. Siły wrogie i czynne przeszkadzają budowie tego pomostu. — Temi siłami są w pewnem znaczeniu bolszewizm i katolicyzm — międzynarodówka i Watykan — pod względem historycznym i empirycznym są sprzymierzeńcami i współsiermierzami. Dwie te siły bowiem nastają na twierdzę ducha prawosławnego, a on jest ostoją, dzięki której Rosja jest potężna“. Inne artykuły są już tylko wysuwaniem szczegółowych powodów, dlaczego nie mogą prawosławni przyjąć katolicyzmu.

I tak prawosławie przedstawia się jako okręt, niszczony przez nieprzyjaciela, będącego w zmowie ze sternikiem i obsługą. Choć tonąć zaczyna, są fanatycy, którzy tylko na nim chcą dalej płynąć.

Przyszłość religijna Rosji wiąże się ściśle ze mianami politycznemi. Reakcja antybolszewicka, dążąc do stanu przedwojennego, dążyć będzie i do przywrócenia Cerkwi jako składowej części państwa, a więc czegoś, co każdej religji musi zaszkodzić. Jeśli powstanie grupa Rosjan, która zacznie pracować nad nawracaniem ziomków na katolicyzm, to spadnie na nią zarzut zdrady narodowej, o ile nie będzie umiała określić należycie swego stosunku do odrodzenia narodowego Rosji. A wątpić trzeba, czy obecne pokolenie, w guście Sawickiego, potrafi wznieść się na ten poziom, by zobaczyć w katolicyźmie tę siłę, któraby mogła Rosjan najprędzej podnieść i pchnąć ją na nowe tory. Dla nawracającej się Rosji mogą służyć te liczne kościoły, przez Polaków wybudowane na rozległych obszarach Rosji, jako pierwsze świątynie katolickie, zanimby przyszło do przechodzenia całych parafij i przejmowania cerkwi prawosławnych. Nie będziemy ich żałować, nad zabezpieczeniem przed wynarodowieniem będziemy pracować inaczej, a stracone dla polskości kościoły uważać za spełnienie jednego z zadań misyjnych.

Jakkolwiek ukształtują się stosunki polityczne Rosji, ogół społeczeństwa rosyjskiego zniechęci się jeszcze bardziej do prawosławia. Część, wychowana na Bezbożniku, stanie się ateistyczną, część zwróciła się w miraże sekt, spirytyzmu, okultyzmu, teozofji i t. p. Potem dopiero nastąpi otrzeźwienie, szukanie prawdy i oparcia moralnego. Wówczas ukaże im się katolicyzm i to łaciński, jako arka zbawienia. Fala nawróceń wśród inteligencji, chłopców i popów będzie przybierać coraz to bardziej, by zczasem zalać całą Rosję. Nie do unji, reprezentowanej przez ruski kler wschodniej Małopolski, wyzuty z poczucia kościelnego, jak świadczy obecna jego walka z celibatem, zwrócą się stęsknieni za prawdziwem życiem religijnem.

Polscy duchowni mają tu wielkie zadanie, i rychło zniknie uprzedzenie, kłamliwie na Zachodzie rozsze-

[1]) Bezbożnik. Styczeń 1923.

rzone, że między Polakami a Rosjanami panuje taka niechęć, iż o oddziaływaniu religijnem niewa mowy. Obcy misjonarze, zetknąwszy się osobiście ze stosunkami, wszędzie zobaczą, że księża polscy byli w Rosji księżmi katolickimi, i że nie odgraniczali się od innych. Tak, jak wizytator apostolski Sachalinu, Francuz z pochodzenia, pisał z uznaniem do X. arcyb. Cieplaka o skutkach jego wizytacji kanonicznej na tej odległej wyspie, tak i inni misjonarze będą wysyłać do swych krajów słowa, pełne zachwytu o bohaterskiej pracy dla Kościoła księży Polaków po całej Rosji.

Bóg powoła sobie ludzi odpowiednich i sprawie swej nie pozwoli upaść. *X. T. D.*

O rekolekcjach stanowych.

„Nihil volitum, nisi praecognitum." Do rekolekcyj, do ich udzielania nikt się nie zapali, jeśli nie zrozumie ich doniosłości i nie zapozna się z zasadami, na których rekolekcje opierać się muszą. .

Obecny Papież Pius XI wydał pod datą 25/VII 1922 Konstytucję „Summorum Pontificum", w której zaleca duchowieństwu udzielanie wiernym rekolekcyj i mówi: „Summoopere exoptamus, ut usus horum exercitiorum latius in dies diffundatur". W myśl tej Konstytucji duchowieństwo wzięło się raźno do pracy rekolekcyjnej. W Tyrolu wyłoniła się myśl urządzenia kursu dla księży rekolektorów pod przewodnictwem XX. Jezuitów jako fachowców. Liczono zpoczątku najwyżej na 30 uczestników. Gdy atoli kurs zapowiedziany został na sierpień 1922 r. w „Canisianum" w Innsbruku zgłosiło się na kurs 187 księży świeckich i zakonnych i to nie tylko z Austrji i Niemiec, ale i ze Szwajcarji, z Węgier, z Jugosławji, z Czechosłowacji, z Włoch i z Belgji. Biskupi austrjaccy, prawie wszyscy, wysłali tam swoich delegatów, a Ojciec św. wyznaczył na honorowego prezesa i kierownika kursu X. biskupa Dra Zygm. Waitza. Razem z hospitantami liczył kurs przeszło 200 uczestników. Wykłady odbywały się przez 3 dni od 17 do 20 sierpnia zrana od 9 do 12, po południu od 3 do 4 i od 5 do 7 godziny, a dyskusja przeciągała się nieraz do godz. 10 wieczór.

W ślad za tym pierwszym kursem poszedł drugi w r. 1923 i liczył również do 200 uczestników.

W diecezji tarnowskiej dzięki inicjatywie i życzeniu Sodalicji panów ziemi tarnowskiej i poparciu tej myśli przez X. Biskupa Ordynarjusza pracuje na tem polu kilku księży. We wszystkich miastach i miasteczkach diecezji dawali rekolekcje księża świeccy, przeważnie z dobrym skutkiem i ku zadowoleniu inteligencji.

W ostatnich latach wzięli się księża i do misyj ludowych i dali je w kilku parafjach również z dobrym skutkiem.

Najwięcej pracowników zyskało Koło XX. rekolektatorów dla młodzieży.

Ale dyletantami jeszcze jesteśmy wszyscy. Brak nam rutyny, brak doświadczenia. Potrzebne są dlatego referaty i narady na ten temat. Jeszcze lepiej byłoby urządzić kurs misjonarski dla księży z całej Polski na wzór insburckiego pod kierunkiem najwybitniejszych misjonarzy polskich. Ale to nie nasza rzecz. Powinniśmy o taki kurs prosić Najw. Episkopat polski.

Zanim do tego przyjdzie, radźmy tymczasem sami jak możemy. Dyskutujmy na ten temat, wypowiadajmy swoje zdania i zapatrywania, zaczerpnięte z doświadczenia, zarówno ci księża, którzy dawali rekolekcje, jak i ci, co byli ich świadkami, ich skutku, lub niepowodzenia. W kilku artykułach podam substrat do debaty i dyskusji w tym przedmiocie. Artykuły moje będą opracowane, a w wielu punktach wyjęte z referatów i rezolucyj kursów innsbruckich, a więc będą miały cechę pewnej powagi, na której śmiało oprzeć się możemy. *X. Albin.*

„O roku ów!"

Nie był to rok urodzaju. A jednak nazywaliśmy go wielkim. Wiosna 1919 r. „obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna", chociaż nie „kwitnąca zbożami i łanami" ani „ludźmi błyszcząca", spełniła wreszcie tęskne i radosne oczekiwanie. W kwietniu w Wielką Sobotę rano padły z wysokości ołtarza N. P. Marji Ostrobramskiej słowa: „Ty nas cudem powrócisz na Ojczyzny łono". We Wilnie wrzała walka, huk armat wstrząsał murami, kule świstały nad głowami, lud jednak tysiącami zaległ Wielką ulicę. Wróg nie mógł już żadną groźbą zamącić tej wielkiej Rezurekcji. Jeszcze kapłani nie zaśpiewali trzykrotnego alleluja, a lud już rozniósł alleluja tysiączne: ukazali się polscy ułani.

Widokiem Wilna nie mogliśmy się jednak długo rozkoszować. Trzeba było ruszać naprzód. Przebrnęliśmy straszliwy pas frontu rosyjsko-niemieckiego, teren ziejący ohydą zniszczenia i nędzy. Z ulgą odetchnęliśmy w pasie zaniemieńskim. Tam wojna nie zostawiła tak potwornych śladów.

W sam dzień Wniebowzięcia oddziały mego pułku wkroczyły do wioski, w której proboszczował ks Jan. Radość jego z naszego przybycia była ogromna. Witał nas i gościł wraz ze swymi parafjanami w sposób niebywały. Zapłacił biedak drogo za to swoje serce. W ślad za nami wlokły się najrozmaitsze moralne marudery, szukające żeru wśród rozentuzjazmowanejl udności. Jakiś włóczęga przedstawił się proboszczowi jako delegat Rządu polskiego, mający przeprowadzić parcelację wielkiej własności. Zacny ojczeńka uznał za stosowne ogłosić parcelację z ambony i wezwać do składania zaliczek dla pana delegata. Złożono znaczne kwoty. Pan delegat znikł z pieniądzmi. Ograbieni ludzie rzucili się z pretensjami do księdza.

Gdy później przejeżdżałem przez tę miejscowość, ze zgrozą słuchałem opowiadania o scenie, jaka się rozegrała w kościele: zrozpaczony proboszcz, widząc wyzyskanych parafjan dzięki zaufaniu do osoby duchownej, padł przed nimi na kolana i wobec N. Sakramentu błagał o przebaczenie. Rozpoczął pokutę spłacania.

Nie trwało to jednak długo. Wnet zaskoczyła go śmierć. Zginął z ręki bandyty. W chwili, gdy wchodził do chorego, mieszkającego w zakątku pod lasem, padł ze środka izby strzał. Chory widział, jak ksiądz osunął się na kolana, próbował wstać, dźwignął się nieco, sięgnął ręką po Wijatyk i, nie mogąc go już choremu podać, padł.

Opowiadał mi to ksiądz Stanisław, „niedaleki" jego sąsiad. (Parafje tamtejsze odległe są od siebie o kilkadziesiąt wiorst). Kapłana tego nazwałem „świętym mordercą". Przeniesiony został w Mińszczyznę z poza Witebska. Przyczyną tej translokacji było zabicie człowieka w własnej obronie.

Patrząc na pracę tego kapłana, oddawałem mu w duszy cześć jako świętemu. Parafjanie modlili się

Sprawy religijne.

Upominek tatrzański dla Ojca św. Towarzystwo Tatrzańskie ofiarowało Ojcu św. album, zawierające kilkadziesiąt widoków tatrzańskich. Towarzystwo wybrało ten wyraz hołdu ze względu na to, że Ojciec św. jest wielkim miłośnikiem gór. Album wręczył Ojcu św. delegat Towarzystwa, major Br. Romaniszyn. Ojciec św. w odpowiedzi zaznaczył, iż dar ten jest mu, jako byłemu alpiniście, bardzo miły i udzielił apostolskiego błogosławieństwa Polskiemu Towarzystwu Tatrzańskiemu.

Trzeci zjazd Związku zakładów teologicznych w Polsce odbędzie się w Łomży dniach od 15 do 17 kwietnia b. r. Referaty na zjeździe wygłoszą: *a)* na posiedzeniach plenarnych: X. Dr. T. Długosz (Nauki teologiczne w Polsce, ich potrzeby, organizacja, rozwój), X. Mag. L. Wetmański (Indywidualizm a indywidualność w Seminarjum mniejszem i większem), X. Prał. Dr. A. Bobrowski (Niższe Seminarjum a ochrona powołania duchownego), X. Prał. S. Krzeszkiewicz (Stosunek Rektora Seminarjum do kleryków), X. Prał. J. Rokoszny (Sposoby dopomagania alumnom do ugruntowania się w cnocie czystości), X. W. Adamski (Wychowanie fizyczne alumnów w Seminarjach duchownych), O. Jacek Woroniecki (Krzewienie ducha misyjnego w Seminarjach duchownych), X. Dr. St. Szurek (Przepisy normalne dla Seminarjów duchownych w Polsce); *b)* na sekcji biblijnej: X. kan. J. Kruszyński (Program nauki Pisma św. w Seminarjach duchownych); *c)* na sekcji dogmatyczno-apologetycznej: X. Mag. M. Klepacz (Metoda nauczania teologji dogmatycznej), X. Dr. P. Kremer (Stosowanie podręcznika przy nauczaniu teologji); *d)* na sekcji prawno-kanonicznej: dyskusja na temat „Sprawa podręcznika do prawa kanonicznego“; *e)* na sekcji historji Kościoła: X. Biskup Dr. M. Godlewski (Podręczniki do historji Kościoła), X. Dr. J. Umiński (Stosowanie podręcznika przy nauczaniu historji Kościoła; *f)* na sekcji homiletyczno-patrologicznej: X. Prał. S. Krzeszkiewicz (Wymowa św. Jana Chryzostoma); *g)* na sekcji filozoficznej: X. Dr. S. Domińczak (O nauczaniu filozofji w Seminarjum duchownem), X. A. Leśniewski (O znaczeniu nauk przyrodniczych w Seminarjum duchownem; *h)* na sekcji nauk społecznych: X. W. Adamski (Przygotowanie kleryków do pracy katolicko-społecznej).

Wschodni katolicyzm. Ostatni numer „Tygodnika Polskiego“, wychodzącego w Harbinie (Chiny), donosi, że od 18 stycznia b. r. w tamtejszym kościele katolickim odprawiają się nabożeństwa w obrządku wschodnim dla Rosjan uznających zwierzchnictwo Papieża. Zwolennicy tego ruchu ogłaszają, że nigdy nie było rozdziału pomiędzy oboma obrządkami na podłożu religijnem, a cała różnica była spowodowaną żądzą władzy cesarzy bizantyjskich, którzy dla celów politycznych oderwali część Cerkwi od duchowego centrum, jakiem jest Rzym, i zrobili ją zależną od siebie. Dlatego też te nowe nabożeństwa nie są żadnem nowatorstwem, ani przejściem na inną religję, ani też unją, a tylko powróceniem ku staremu prawosławiu i wspólnej wierze, o którą modlą się zarówno prawosławni jak i katolicy.— Odezwa tej treści wśród harbińskiej kolonji rosyjskiej zrobiła wielkie wrażenie i wypełniła kościół po brzegi inteligencją prawosławną, żywiącą przekonanie, że tylko uznanie władzy Ojca świętego w rzeczach wiary zdoła uratować poczucie religji u wyznawców wschodniego obrządku. Inicjatorem i kierownikiem tego ruchu jest na gruncie harbińskim O. Jan Koronin.

Rozwiązanie Towarzystwa św. Pawła. Stowarzyszenie ruskich księży im. św. Pawła rozwiązało województwo lwowskie, na podstawie bowiem przeprowadzonego śledztwa stwierdzono, że Stowarzyszenie im. św. Pawła wystosowało do Sekretarjatu Ligi Naro-

---

wrost do niego. Jeden tylko zarzut stawiali swemu pasterzowi. Nie pozwalał pędzić z żyta „samogonki“.

Wieczorami gwarzyliśmy przy herbacie. Gospodarz mój, jako kapłan djecezji mohilewskiej, opowiadał mi o warunkach pracy w tej olbrzymiej połaci, obejmującej pół Europy i Azji,

Na Syberji jazda do chorego w odległości 75 klm. była drobnostką. Bardzo często przychodziła depesza z podaniem miejscowości, do której trzeba było jechać 2—3 dni. Jak wyglądała taka jazda w zimie, mogą mieć pojęcie tylko ci, którzy byli na Syberji. Zato ekskursje letnie były dla proboszcza triumfalnym objazdem. Parafjanie witali go jak biskupa.

Na Turkiestanie trzeba było sprawować swe czynności duszpasterskie w wynajętych 2 wagonach. Na jednej stacji wsiadali parafjanie do wozu-kaplicy i po drodze spowiadali się, brali śluby, przedstawiali dzieci do chrztu św. i t. d. Na następnej stacji, odległej o kilkadziesiąt kilometrów, wysiadali a na ich miejsce wchodziła nowa partja.

Wśród takich opowiadań znalazła się historja i o zabójstwie. Ksiądz Stanisław, napadnięty w mieszkaniu przez bandytę, strzelił na postrach w sufit. Nieszczęście chciało, że stało się to wtedy, gdy napastnik pochylony nad swą ofiarą okładał ją żelazną sztabą. Kula ugrzęzła w suficie, niestety z dekoracją resztek czerepu i mózgu bandyty. Cała historja.

Żegnałem tego kapłana z żalem. Odwiózł mię aż do Berezyny, chcąc być świadkiem przyjścia naszego do tej pamiętnej rzeki. Po drodze prosił mię, bym mu wytknął szczerze to wszystko, co mi się w jego działalności nie podobało.

Wieczór już zapadał, gdyśmy dojeżdżali do miejsca historycznej przeprawy wojsk napoleońskich. Mijaliśmy wioskę Bryły, gdy dano mi znać o rannych. Pobiegłem w stronę rzeki. Po przeciwnej stronie, u podnóża Studzienki widniały w blasku płonących mostów pomniki francuskie, postawione tam, gdzie pionierzy francuscy rozpoczęli swą pogrzebową pracę. Stałem w miejscu, przez które kiedyś przeszły reszki Wielkiej Armji.

Na samym brzegu leżał martwy już żołnierz polski. Ręka, która trzymała karabin, zwisła w wodę. Czoło, oparte, o krawędź brzegu, broczyło jeszcze krwią.

Po 107 latach tułaczki złożył żołnierz-tułacz swą krew tu, gdzie korpus Księcia Józefa bronił resztek wojsk napoleońskich a z nimi i swoich nadziei.

Ksiądz Stanisław ukląkł i począł się modlić. Z prawej strony, ze wzgórza, gdzie stoi pomnik grenadjerów, rozległo się ohydne rechotanie karabinu maszynowego.

Z tamtej strony rzeki, gdzie szalało piekło bolszewickie, leciały ku nam pociski „pulomiotów“ jakby bryzgi śliny, miotanej w bezsilnej wściekłości. My staliśmy na kresach wolnej, niepodległej Polski.

„O roku ów!“

Elbe.

dów w Genewie memorjał w sprawie rzekomego prześladowania Cerkwi i kleru unickiego w Polsce. W memorjale tym sformułowano zarzuty przeciw Rządowi Polskiemu i jego organom w sposób bezpodstawny, tendencyjny i nieprawdziwy. Nadto Stowarzyszenie im. św. Pawła jako organizacja niepolityczna nie może na podstawie statutu organizować akcji politycznej, jaką to Stowarzyszenie się zajmowało. Pisma ruskie, donosząc o tem postanowieniu województwa, oznajmiają równocześnie, iż kler unicki zabiega o założenie nowego stowarzyszenia, pod inną nazwą.

Laudate dominum omnes gentes. Emmanuel-Verlag in Rottweil w Wirtenbergji wydało zbiorowo kilkadziesiąt kompozycyj muzyków całego świata katolickiego do słów: „Laudes ac gratiae sint omni momento sanctissimo ac divinissimo Sacramento — Et benedicta sit sancta, immaculata et purissima Conceptio Beatae Virginis Mariae, Matris-Dei“. Wśród tych kompozycyj znajdują się i cztery polskie: dwie Józefa Surzyńskiego, jedna Franciszka Walczyńskiego i jedna Feliksa Nowowiejskiego.

Proces beatyfikacyjny Bernadetty Soubirous. „Vie Catolique“ donosi, że w Rzymie odbywa się proces beatyfikacyjny Bernadetty Soubirous. Kongregacja, rozpatrzywszy życie i łaski za Jej pośrednictwem otrzymane, wydała wyrok przychylny. 28 kwietnia Stolica Apostolska ma wydać wyrok decydujący. Uroczystość beatyfikacyjna odbędzie się 14 czerwca b. r.

Protesty katolików francuskich. We wszystkich prawie miejscowościach Francji odbywają się masowe zebrania protestacyjne przeciwko zniesieniu ambasady francuskiej przy Watykanie. Przebieg ich jest zazwyczaj następujący. Przy pomniku poległych w ostatniej wojnie intonuje zebranie psalm „De profundis“, potem Marsyljankę. Po przemówieniach uchwala się odpowiednie rezolucje. Manifestacja kończy się wspólnem odśpiewaniem „Credo“. Demonstracje tego rodzaju organizują nie tylko związki religijne, lecz także organizacje polityczne narodowe, jak n. p. Liga republikańsko-narodowa, żądają utrzymania ambasady jako warunku wewnętrznego spokoju, tak pomyślnie zapoczątkowanego czasu wojny.

Odezwa kleru francuskiego. Zgromadzenie kardynałów i arcybiskupów francuskich wydało odezwę, protestującą przeciwko ustawodawstwu, które jest raczej pogwałceniem praw niż ustawodawstwem. W odpowiedzi na tę odezwę „Quotidien“ wzywa republikanów i całą lewicę do rozpoczęcia walki z klerem, który „zwalcza ustrój republikański“.

Senat francuski przeciw zniesieniu ambasady watykańskiej. Komisja finansowa senatu francuskiego manifestowała przeciwko zniesieniu ambasady przy Watykanie, odrzucając kredyty dla wszystkich ambasad wogóle. Ponowiono manifestację i na drugiem posiedzeniu, uchwalając zmniejszenie tych kredytów o 200.000 franków oraz odrzucając kredyt na utrzymanie charge d'affaires przy Watykanie. Gdyby senat wytrwał przy swych uchwałach, cała sprawa musiałaby jeszcze raz przejść pod obrady parlamentu.

Strajk szkolny w Alzacji. Alzacki „Komitet religijnej obrony“ wydał w porozumieniu z biskupem strassburskim odezwę do katolickiej ludności przeciw ostatniemu postanowieniu Herriota w sprawie szkolnej. Postanowieniem tem zaprowadził minister oświaty szkolnictwo międzywyznaniowe w miejsce dotychczasowego, wyznaniowego. Katolicki Komitet Alzacji w odpowiedzi na to zarządzenie wzywa rodziców katolickich do demonstracyjnego strajku szkolnego. Strajk ten w miejscowościach, w których rząd poczynił już przygotowania do „reformy“, trwać ma trzy dni, w innych jeden dzień.

Protestancka Norwegja ku czci papieża. W Norwegji obchodzono 900-lecie nawrócenia tego kraju. Wśród różnych z tej okazji uroczystości na zaznaczenie zasługuje, iż norweska Akademja Umiejętności ufundowała pamiątkową tablicę na grobie papieża Hadrjana IV, który w r. 1152 był w Norwegji jako legat papieski i zaskarbił tam sobie popularność wśród władców i ludności tego państwa. Na uroczystości odsłonięcia tej tablicy w Rzymie dnia 6 lutego b. r. przemawiał imieniem rządu norweskiego konsul Dahl, sławiąc pamięć „dobrego kardynała“.

Gimnastyczna organizacja katolików czeskich „Orzeł“ ogłosiła sprawozdanie, z którego wynika, że organizacja liczy 28 okręgów, 147 związków 1,239 kół i 127,040 członków. W roku sprawozdawczym odbyło się 1,194 komunij zbiorowych, urządzono ponad, 15 tys. zebrań, 6,689 konferencyj 18,181 przemówień religijnych kapelanów związkowych, 4,369 przedstawień teatralnych, 558 produkcyj chóralnych. Związek liczy 344 kas oszczędności. Wydano 5 organów Związku w nakładzie 30 tys. egzemplarzy, oprócz tego wiele broszur, pism ulotnych i odezw. Jak ze sprawozdania widać organizacja to silna i żywotna, nie dorównywuje jednak jeszcze liberalnemu „Sokołowi“ czeskiemu, który liczył w tym samym roku 644,846 członków, przewyższa jednak socjalistyczny „Związek gimnastyczny robotniczy“, liczący 96,606 członków. Dodać wreszcie trzeba, że w Czechach istnieje i komunistyczna „Federacja gimnastycznych związków robotniczych“ z 94,981 członkami.

Dlaczego niema w Anglji katolickiego stronnictwa? Holenderski dziennik katolicki „De Tijd“ zamieszcza rozmowę swego współpracownika z kardynałem Bourne'm na temat: „Dlaczego katolicy angielscy nie stworzą własnego stronnictwa?“ — „Nie potrzeba, odpowiedział kardynał. Mamy gorliwych katolików między konserwatystami, liberałami i labourzystami; gdy zajdzie potrzeba bronić w parlamencie interesów katolickich, wszyscy oni są nam na usługi“. Gdy dziennikarz zaznaczył, że „Labour party“, to przecież socjaliści, kardynał z uśmiechem odparł: „Upewniam pana, że nasza „Labour party“ niema w swym programie niczego, coby było zgubne dla wiary“. „Być może — dodał kardynał“, że ten i ów członek „Labour party“ jest eksternistą ale stronnictwa jako całości nie można utożsamiać z socjalistami na kontynencie“.

Słowacy za szkołą wyznaniową. Biskupi słowaccy zwrócili się z apelem do swoich wiernych, by zażądali od rządu czechosłowackiego szkoły wyznaniowej. Na wezwanie biskupów podpisało odpowiedni memorjał 774,773 osób, a więc 75% całej ludności słowackiej. Odpowiednia akcja przygotowuje się na Morawach, a także i wśród katolików czeskich. Ma to być odpowiedzią na rządowy projekt szkoły „świeckiej“, bez nauki religji.

Protestanckie nabożeństwo ku czci Matki Bożej. Profesor teologji protestanckiej w Marburgu Fryderyk Geiler urządza nabożeństwa na cześć Matki Boskiej, składające się z kazania i pieśni Marji poświęconych. Wprawdzie inicjator tych nabożeństw w liście przesłanym do wiedeńskiej „Reichspost“ zaznacza, że „choć takie nabożeństwo wydaje się dla nowoczesnych protestantów nadzwyczajością, jest jednak dalekiem od katolickich majowych nabożeństw“ — mimoto jednak objaw ten zanotować należy jako wielce charakterystyczny.

Przegląd czasopism.

Do dyskusji nad konkordatem zanotować należy ważny głos „Przeglądu Wszechpolskiego" (luty b. r.):

„Zawarcie konkordatu między Polską a Watykanem zwraca oczy całego społeczeństwa polskiego ku Rzymowi. Katolikom wierzącym nie trzeba tłumaczyć tego, czem dla ludzkości jest następca św. Piotra, widoma głowa Kościoła; nie tu zresztą miejsce na rozważania tej natury. Nie należy natomiast pomijać żadnej sposobności, by przypominać opinji polskiej, jak wielkie znaczenie ma Watykan w życiu duchowem, a nawet materjalnem narodów.

Po długiej a ciężkiej katastrofie wojennej szukają ludy Europy gwarancyj, zapewniających długotrwały pokój, pragną nawiązać stosunki międzynarodowe, znaleźć ukojenie w położeniu podstaw pod braterstwo międzynarodowe. Usiłowania te muszą być daremne dopóty, dopóki obracają się w sferze interesów materjalnych... Inaczej się natomiast rzecz przedstawia, gdy ze sfery interesów materjalnych przejść do sfery interesów duchowych. I tutaj odmienne pojmowanie świata i ludzi wprowadza pierwiastki walki i sporów. Mimo to, idąc coraz dalej i dalej w głąb duszy ludzkiej, dochodzi się do pierwiastków wspólnych, do tych właśnie, na których zbudowane są fundamenty Kościoła powszechnego — katolickiego. Historja dwudziestu wieków wskazuje, jak fundamenty te są trwałe, jak silną jest opoka, na której zbudowane jest dzieło św. Piotra i jego następców. Uczucie miłości Ojczyzny i przywiązanie do swego narodu, jako wartości duchowej przedewszystkiem nie może zniweczyć w człowieku pragnienia powszechności, pragnienia stosunku z innemi narodami. Te pragnienia i dążenia człowieka nigdzie indziej nie mogą znaleźć bardziej naturalnego i silnego zadowolenia, jak na tle wspólnej wiary i wspólnej organizacji życia duchowego.

Na faktach z tej dziedziny oparta jest siła Kościoła katolickiego. Stąd wynika, że Rzym, mimo wszystko, nie przestał odgrywać ogromnej roli, nie tylko w życiu duchowem, lecz i w życiu materjalnem narodów europejskich. Żaden czynnik międzynarodowy nie może się równać z potęgą Watykanu; przemijają one i przemijać będą, gdy on trwa nieprzerwanie.

Jesteśmy dziś świadkami wielkiego ataku na podstawy kultury zachodniej, opartej o tradycje Kościoła katolickiego i Rzym starożytny... Dlatego też musimy dbać o ciągłość stosunku z temi źródłami, z których zaczerpnęliśmy najczystszej wody duchowej — z tradycją rzymską. Tylko przez ścisły, nieustający związek z temi czynnikami kultury zachodniej, które urobiły naszą kulturę, możemy podtrzymywać i wzmacniać wciąż te pierwiastki w duszy narodu polskiego, które stanowią o jego osobowości i o jej samodzielności. Tylko przez ten związek możemy zachować konstrukcję moralną i ład materjalny, które towarzyszyły całej budowie kultury i cywilizacji polskiej.

Gdybyśmy nici tej podwójnej tradycji naszej zerwali, stoczylibyśmy się w przepaść nieładu, cofnęlibyśmy się o wieki całe wstecz, nie wytrzymalibyśmy naporu fal uderzającego w nas barbarzyństwa".

W głosach prasy znać już tarcia polityczne. „Goniec Krakowski" podejrzywa księży poznańskich i senatora X. Adamskiego, że stara się przez absencję Ch. D. i poznańskich rolników udaremnić uchwalenie konkordatu. „Kurjer Poznański" karci swój bratni organ za nietakt. Pomiędzy brakami konkordatu wysuwa się jeszcze jeden, a to nieuregulowanie uposażenia organistów i służby kościelnej. Konserwatywne „Słowo" wileńskie szczerze czy nieszczerze jest za nominacją biskupów przez prezydenta. Trochę więcej znajomości historji i rozważenia, że biskup to nie urzędnik państwowy, lecz w swoim zakresie fachowiec, a nie powtarzałoby się tez niewytrzymujących krytyki. „Życie Wołynia" podnosi, że niedopuszczenie do biskupstwa ruskiego w Łucku, jest sukcesem politycznym.

Symptomem chwili i zwiastunem lepszych czasów dla katolicyzmu są wynurzenia Masaryka do Matejowa, redaktora „Slovaka", organu ks. Hlinki:

„Zagadnienie religji musi być poważnie traktowane. Studjuję katolicyzm... Widzę, że cały światowy rozwój moralny dokonuje się od protestantyzmu do katolicyzmu. Nie mogę tego zataić; widzę to z moich dotychczasowych studjów".

Ilustracją smutnych objawów w protestantyźmie jest charakterystyczny eksperyment w Anglji pod firmą wielkiego postępu. „Das Interessante Blatt" (Nr. 11) podaje ilustrację sali rysunkowej szkoły ludowej w Walsham-le-Willows w hrabstwie Saffolk. Dzieci uczą się rysunków na żywych modelach chłopców i dziewcząt.

Paryska „Illustration" z 28 lut. podaje fotografję kaznodziei wielkopostnego w Notre Dame, X. Sanson'a. Notatka podaje jego króciutki życiorys (39 lat, w 1922 r. święcony, jakie studja), wylicza miejscowości, w których już mówił z powodzeniem, podnosi piękność głosu i podaje na podstawie rozmowy z kaznodzieją, że będzie mówił do niewierzących o Ewangeljach.

„Kronika Sandomierska", umieszczając odezwę katolików abstynentów w Poznaniu, pisze od siebie w następujący sposób:

„Wśród klęsk, jakie trapią ludzkość współczesną — pijaństwo należy do najstraszniejszych. Tysiączne choroby, zubożenie kraju, obniżenie moralności, upadek, zatrucie życia rodzinnego, oto następstwa tego piekielnego nałogu. A nałóg ten szerzy się w Polsce bardzo. Niedawno wspomniały gazety, że w Warszawie wśród dziatwy szkolnej 65% dzieci zatruwa się alkoholem. W szpitalu w Poznaniu umieszczono w ciągu 1924 r. 212 rannych pod wpływem pijaństwa. W r. 1925 ma być w Polsce wyprodukowane 12 miljonów litrów 100% spirytusu, na co trzeba zużyć 22,000.000 centnarów kartofli i 3½ milj. centnarów węgla. Wprawdzie część tylko tej trucizny zużyje Polska, głodem przymierająca, uboga w pieniądz, ale i na to nie wolno nam pozwalać!

Z klęską pijaństwa walczy społeczeństwo w lepszej swej cząstce; nas kapłanów wśród tych bojowników nie powinno braknąć! I w kazaniach i na spowiedzi i na zebraniach, gdziekolwiek możemy, winniśmy tę dobrą sprawę całą duszą popierać".

Sprawę napozór drobną, w gruncie rzeczy jednak gorszącą, poruszają „Wiadomości Łódzkie", powołując się na can. 136 § 1, mianowicie, by księża nie chodzili na letniskach całkiem po świecku, w krawacie.

„Jawne przekraczanie pewnych przepisów, choćby subjektywnie wydawało się komu mało ważnem, w rzeczywistości szkodzi bardzo nie tylko jednostkom, ale i całemu stanowi kapłańskiemu, o honor którego każdy ksiądz może się upominać".

Miłe przypomnienie umieszcza „Kronika Sandomierska", a mianowicie, „że niektóre części brewjarza powinno się stosownie do postanowień „Kongregacji św. Sakramentów" odmawiać powoli. Należy do nich *Te Deum*. Warto zagłębić się w ten cudowny hymn, dostosować go do naszych codziennych potrzeb, trosk i bólów duszpasterskich a może stanie się odtąd najserdeczniejszą naszą modlitwą". „Kronika" podaje udatną próbę rozmyślania na temat hymnu ambrozjańskiego.

„Bolesnem zapomnieniem" nazywa ks. J. Wieczorek w „Kronice" włocławskiej nieodwiedzanie przez księży Najśw. Sakr. *Qui non ardet, non incendit.* „Słyszałem — pisze — od poważnego kapłana, że we Lwowie urzędnicy, zarówno jak i robotnicy katoliccy mają piękny zwyczaj wstępowania do kościołów. Czynią to rano, idąc do zajęcia, jak również powracając do domu. We Francji nadto istnieje zwyczaj codziennej, przedwieczorowej adoracji, połączonej z błogosławieństwem Najśw. Sakramentu. Czyżby u nas nie można zachęcać ludzi, aby przechodząc drogą, prowadzącą obok kościoła, na chwilę tamże wstępowali? Prawda, że kościół musiałby wówczas być otwarty, ale przecież mamy wyraźny nakaz kanonu 1266 w tym względzie, aby *Ecclesiae in quibus Sanctissima Eucharistia asservatur, praesertim paroeciales, quotidie per aliquot saltem horas fidelibus pateant.* Can. 1273 usilnie zaleca, aby duchowni przypominali ludowi obowiązek nawiedzania Najświętszego Sakramentu: *Qui (sacerdotes) nihil omittant, ut fideles... etiam diebus ferialibus frequenter... sanctissimum sacramentum visitent.*

X. Jan Obożny.

Z piśmiennictwa.

Ks. dr. Władysław Szczepański T. J.: Jezus z Nazaretu w świetle krytyki. (Sprawy biblijne, zeszyt XII., Poznań 1925).

Walka o nadprzyrodzony charakter Boskiej Osoby Jezusa Chrystusa, która rozpoczęła się jeszcze za Jego ziemskiego żywota, trwa po dzień dzisiejszy i trwać będzie niezawodnie do końca świata. Różnica poglądów w sprawie najwyższej wagi, jaką jest niezawodnie stosunek ludzkości do Tego, którego chrześcijaństwo uważa za Boga-Człowieka, w ostatnich czasach nie tylko się nie zmniejszyła, lecz owszem pogłębiła i zaostrzyła. Pod wpływem panującego powszechnie materjalizmu bardzo wielu nawet z pośród dotychczas wierzących chrześcijan i katolików coraz chętniej daje posłuch przeróżnym starym i nowym zarzutom, skierowanym przeciw Boskiej Osobie Chrystusa i nadnaturalnemu pochodzeniu chrześcijaństwa i odpada od jedynej zbawczej religji Chrystusowej. Rzecz zupełnie zrozumiała, że obowiązkiem uczonych katolickich jest przeciwdziałać zarazie, wiejącej z obozu materjalistyczno-racjonalistycznego i pouczać wiernych o trwałych i niezmiennych zasadach wiary chrześcijańskiej. Wdzięczność zatem należy się X. prof. Szczepańskiemu, że za temat swych konferencyj apologetycznych, które niedawno również ukazały się w druku, obrał sobie odwiecznie stary i ciągle żywotny problem Chrystusowy. Na treść sześciu konferencyj złożyły się następujące kwestje, związane z życiem Zbawiciela: 1) Problem Chrystusowy i jego źródła (str. 5—15); 2) środowisko i tło działalności Jezusa (15—25); 3) Jezus — Mesjasz (25—35); 5) Jezus — Cudotwórca (35—43); 6) Jezus — zwycięzca nad własną śmiercią. Wspólny nagłówek wszystkich nauk o Chrystusie nosi nazwę: Jezus z Nazaretu w świetle krytyki. Napis ten mojem zdaniem brzmi nieco zwodniczo, gdyż konferencje mają charakter raczej apologetyczny a mniej krytyczny w znaczeniu zwyczajnie przyjmowanem. Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień należałoby może dodać do krytyki słówko: „katolickiej“, ewentualnie napisać bez ogródek: „w świetle apologetyki chrześcijańskiej“. Zresztą mniejsza o tytuł, ważniejsza jest treść konferencyj. Zapewne Czcig. Duchowieństwo nie dowie się z nich wiele nowego, lecz nie można żądać od Autora, by w konferencjach o charakterze naukowo-popularnym same ciekawe i subtelne kwestje rozwijał, które bezwątpienia interesują dzisiaj pewne jednostki, a nawet pewne koła z pośród naszej inteligencji katolickiej, na ogół jednak są za trudne dla przeciętnej publiczności polskiej, która pod względem wykształcenia religijnego stoi znacznie niżej od inteligencji niemieckiej czy francuskiej. Konferencje X. Sz. napisane są z wielką znajomością rzeczy; Autor podaje w formie jasnej i przystępnej to wszystko, co każdy inteligentny katolik o Chrystusie powinien wiedzieć, aby zgodnie z upomnieniem Księcia Apostołów „gotów był zadosyć uczynić każdemu domagającemu się od nas sprawy: o tej nadziei, która w nas jest“ (I. Pio 3, 15). Dla wyżej wymienionych zalet nowa praca X. Sz. nadaje się nie tylko dla sfer t. zw. inteligencji, która może sobie z niej niejedno o Chrystusie przypomnieć z nauki dogmatyki i wątpliwości, nasuwające się przeciw wierze, po przeczytaniu tej niewielkiej stosunkowo broszurki usunąć, lecz także dla kół robotniczych i włościańskich, które znaleźć mogą w niej odpowiedź na zarzuty różnych sekciarzy skierowanych przeciw Bóstwu Chrystusa Pana.

Konferencje X. Sz. mogą również posłużyć Duchowieństwu parafjalnemu do odczytów, które powinno urządzać dla swych wiernych (ew. do kazań apolog.). Dzisiaj bowiem zwłaszcza po naszych miasteczkach, (gdzie inteligencja zaczyna stronić od kazań), tego rodzaju wykłady są nader potrzebne i wskazane, by lud jeszcze wierzący, coraz więcej uświadamiać religijnie i umacniać go we wierze w podstawowe prawdy chrześcijańskie. *X. P. S.*

7. III. 1925.

Ks. Mateusz Jeż: „Kilka myśli o miłosierdziu chrześcijańskiem — na tle Ewangelji, dziejów Kościoła i życia św. Wincentego a Paulo“. — in 12°. str. 24, bez daty (ale broszura wyszła w r. b.). Nakład Konf. św. Winc. w parafji św. Szczepana na Piasku — w Krakowie. — Niestrudzony publicysta, kanonik kapituły podlaskiej, przedstawia w tej nowej swojej broszurze szkic bardzo udatny tego, co o miłosierdziu wiedzieć powinien każdy katolik. Na akademje czy wieczorki, urządzane przez Konferencje św. Wincentego a Paulo, znajdzie tu prelegent gotowy, przystępny referat. Miły wiersz autora p. t. „Bądź miłosierny!“ kończy tę publikację z ostatnich dni. Czcigodnemu Autorowi życzymy sił i zdrowia do dalszej owocnej pracy! *Hen.*

Die Stunde des Kindes. Kinderpredigten. Unter Mitwirkung von Dr. Konstantin Brettle, Franz Joseph Brecht und Franz Xaver Huber herausgegeben von Karl Dörner, früher Benefiziat am Münster in Freiburg i. Br., jetzt Religionslehrer am Realgymnasium in Weinheim. Dritte Auflage. (4. u. 5. Tausend.) 8° (VIII. i 296 str.). Freiburg i. Br. 1925, Herder. Cena 4·40 m., opr. w półpłótno 5·80 m.

Dobrych egzort dla dzieci mamy bardzo niewiele; bo też należą one do najtrudniejszych. Trzeba w nich zniżać się do poziomu umysłowego małych słuchaczy, trzeba im dużo opowiadać żywo i zajmująco, wyjaśniać prawdy wiary jak najprościej zapomocą porównań i przykładów itd. Takich właśnie egzort krótkich a treściwych znajdujemy 65 w książce K. Dörnera na wszystkie niedziele od 1-ej adwentowej do ostatniej po Świątkach, a nadto na niektóre święta i kilka innych. Wartoby je wydać w poprawnym przekładzie polskim, — z pewnemi drobnemi zmianami, bo nie wszystko w nich byłoby dla naszych dzieci zrozumiałe i w naszych szkołach na miejscu, jak np. wzmianka o „rózdze Ruprechta“, albo o „kraju pezetów“ (tak nazywa autor kraje Ameryki południowej, w których są w obiegu hiszpańskie „pesetas“). *X. A. P.*

Wiadomości diecezjalne.

Archidecezja lwowska o. łać. **Odznaczony rokietą i mantoletem** Ks. Dr. Jakób Demitrowski j. w.

Instytucję kanoniczną na probostwie w Bełzie otrzymał Ks. Dr. Jakób Demitrowski dyrektor dóbr stołowych arcybiskupstwa lwowskiego.

Adoracja kapłanów odbędzie się 31 marca o godz. 7·30 wieczorem w kaplicy semin. duch.

OD ADMINISTRACJI. Zeszyt 7 i 8-my „Gazety Kościelnej“ rozesłaliśmy wszystkim P. T. Kapłanom w Polsce. Zeszyt 9-ty wyślemy tylko dawnym prenumeratorom i tym, którzy na nowo się zgłoszą. Zeszytów od 1—6 nie posiadamy.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" — Lwów, Ormiańska 13.